Rok XIV. Kwiecień i Maj 1890. Nr. 4 i 5.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redaktor: Feliks Lewandowski.

Dawne prawo magdeburskie a ochrona zwierząt.

Tegoczesne ustawodawstwo wszystkich państw i krajów znalazło miejsce na pomieszczenie paragrafów, otaczających opieką zwierzęta, ochraniających je od nieludzkiego, często okrutnego obchodzenia się z niemi ludzi — a zacny sekretarz naszego Towarzystwa ochrony zwierząt nie szczędził trudów około mozolnego poszukiwania, aby ustawy te dać poznać Szanownym Czytelnikom „Miesięcznika“ i pokazać, że nietylko my jesteśmy tym „idealnie rozczulonym narodem, „który z braku lepszego zajęcia placze nad srogim losem rogacizny i nierogacizny.“

Jak setki paragrafów zagranicznych i naszych ustaw w sprawie ochrony zwierząt są zawsze wielce pouczającym i budującym objawem, tak pod pewnym względem także pouczającemi, ale przeważnie nader ciekawemi dla Szanownych Czytelników będą odnośne wyimki z ustaw, któremi się przez setki lat rządziły w Polsce niemal wszystkie miasta i wiele, bardzo wiele gmin wiejskich.

Mam tu na myśli owe sławne **Prawo Magdeburkie**, któremi pozwolili się rządzić królowie polscy niemieckim osadnikom już w XIII. wieku, i któremi to prawami wprawdzie z wiekami lat uzupełnianemi, lub zastępowanemi prawem polskiem

rządziła się znaczna ilość miejskich i wiejkich gmin w krajn aż do osts tnich lat przedrozbiorowych.

Mam tu pod ręką egzemplarz zbioru tych praw drukowanych w Krakowie 1616 r., a potem przedrukowany bez zmiany w Przemyślu w r. 1760. Nie jest to czysty kodeks magdeburski, są tu uwagi i wyjaśnienia artykułów, są też uwzględnione statuta królów polskich i porównania z niemieckimi przepisami.

Jednakże nie ocenę tego wydania mam podać tutaj, ale wyimki mogące zaciekawić czytelników naszych. Przystępuję więc do rzeczy.

Oto czytamy w księdze pod napisem:

„Artykuły Prawa Magdeburskiego, które zowią Speculum Saxonum z Łacińskiego ięzyka na Polski przełożone y znowu z Pozwoleniem Starszych przedrukowane w Przemyślu w Drukarni Societatis IESU Roku 1760."

Str. 43.

O Zwierzętach szkodzących.

„Pies, kiernoz, byk, zwierzę każde, Człowieka àlbo też bydlę czyie gdy rani, àlbo ochromi, àlbo zabiie. Pan czyie zwierzę szkodę uczyniło, wedle tego iako którei rzeczy szacunek à zapłatę ustanowiono, dosyć uczynić à zapłacić powinien: A to ieśli ono dobytczę, àlbo zwierzę, iako iest pies, gdyby się o tem dowiedział, co się stało, weźmie w swoię moc, àle ieśli go do siebie nie weźmie y owszem wypędzi, nie chowa go, nie pasie, nie napawa: nie winien za to płacić. Ale ten komu uszkodzono, àlbo komu się szkoda stała, ma wziąć to bydlę ieśli chce. — (*Jure Munic. art. 123 — Spec. Sax lib. 2. art. 62 et art. 40.)*" —

„Szkodę àlbo obrazę ieśli kto weźmie od Zwierzęcia, które z przyrodzenia szkodliwe iest, iako Niedźwiedź, Wilk, ieśli ie kto chowà na miejscu tym pospolitym, kędy Ludzie chodzą, à obrazi kogo: powinien ten, kto to chowa płacić. A ieśli je chowa na mieyscu osobnym, iżby kto nie mając tam co czynić szedł tam, à wziął obrazę: Pan onego zwierzęcia nie powinien tym obyczaiem płacić. — (*Spec. Sax. libr. 2. art. 49.*)"

Zaś w księdze pod napisem;

„Tytuły Prawa Magdeburskiego do Porządku i do Artykułów pierwcy po Polsku wydanych. W sprawach tego czasu naywięcey kłopotnych z tegoż Prawa Magdeburskiego przydane, w Krakowie Drukowane roku Pańskiego 1616. Co się teraz nad pierwszą

edicyę przyczyniła summa tytułów naprzód położona a koniec tych książek pokaże. Teraz znown z pozwolenicm Starszych przedrukowane w Przemyślu w Drukarni Societatis IESU Roku Pańskiego 1760.“

Czytamy na str. 188: „Pies kiedy szkodę uczyni, Pan iego co zà nagrodę winien.

„Psa ktoby chował, à on pies iaką szkodę uczynił, człowieka álbo które zwierze ukąsił, ochromił, ziadł, tedy ten czyi pies iest,winien czkodę nàdgrodzić wedle ustawionej płacy, àlbo wedle słusznego szacunku szkody. A to ieśliby onego psa od onego czasu, którego szkodę uczynił nie chcąc go dalej chować, áni karmić, àni poić, nie winien będzie szkody. A ten kto iest uszkodzony weźmie go sobie zá nádgrodę, ieśli chce. Wszakże ieśliby uszkodzony samotrzeć mógł dowieść przeciw onemu, czyi pies, iż do tego czasu, którego się szkoda stała iego byl, winien szkodę nàdgrodzić. (*Jure Munic. art. 123.)*

Ieśliby czyi pies gonił bydlę przed domem nà ulicy, à szkodę uczynił, Pan onego psa winien szkodę nàdgrodzić.

Ieśliby pies na ulicy męzczyznę álbo białą głowę obraził: á obrażony psa onego ranił álbo zabił nie mogąc się inaczey gwałtowi obronić, nie winien szkody: ieśli iako prawo niesie tégo dowiedzie, iż to w obronie uczynił.

Wilk, Niedświedź, Liszka, Ryś, Leopard, Lew, ieśliby szkodę uczynił, Pan ich nie może bydź od nadgrodzenia szkody wolen, choćby ono zwierzę chciał wygnać. A to ieśli uszkodzony samotrzeć dowiedzie, iż ono zwierzę aż do czasu szkody chował. Przyczyna tego jest, iż takowych bestyi szkodliwych nie godzi się chować. Przeto ten kto ie chowa, winien szkodę nàdgrodzić wedle szacunku.

Jeżeli więc w braku dozoru czyje zwierzę uczyniło komu szkodę winien ią był gospodarz bydlęcia onego nadgrodzić „wedle tego, iako którey rzeczy szacunek á zapłatę ustanowiono“. Straszna ta była kara, szczególniej dla tego, kto się pieniądzmi nie był w stanie od niej wykupić. Czytamy w *Reiestrze do po rządku y do Artykułów Prawa Magdeburskiego y Cesarskiego Cum gratia et Privilegio S. R. M w Krakowie drukowanego Roku Pańskiego 1616. A teraz znowu etc. — pod liter L. „Zwierząt szkodliwych nadgroda iaka ma bydź“:*

Prawo Boże uczy, Jeśliby był wół, któryby przedtym bódł á przestrzeżonoby Pana iego, y nie miałby go pod strażą, à onby zabił człowieka, tedy i wół ma być ukamienowan y Pan

iego stracon. A ieśliby mu nagrodę skazano, tedy taki ma okupić zdrowie swoie, iako mu skażą. — Exod. 21“.

Przytoczone powyżej artykuły nie odnoszą się właściwie w ścisłem tego słowa znaczeniu do ochrony zwierząt, teraz dopiero przytoczymy odnośne przypisy, z których przekonamy się że żadnego zwierzęcia nie wolno było zabić, a w razie przekroczenia tego zakazu od kary wolny był tylko ten, kto dowiódł przysięgą „*dwiema palcy przed Panem Bogiem*“, iż to „za potrzebą w obronieniu swoiey szkody uczynił“. W księdze „*Tytuły Prawa Magdeburskiego*...... i t. d. str. 183 i dalsze w artykułach pod napisem: „*Zrzucenie z Rzemiosła dla Psa i Kotki,*“ czytamy:

„Psa ieśliby kto zabił, àlbo które inne zwierze, któreby mu szkodę uczynić miało; karania żadnego nie má za to odnosić, ieśli dowiedzie przysięgą, iż zá potrzebą w obronie swoiey szkody uczynił. Napisano Speculum Saxonum libro 2 articulo 123 in Textu. Interficiat si quis canem, ursum vel aliud simile animal. sibi nocere volens, manet indemnis si juramento probare audet, quid causa necessitatis id fecerit. A w glosie mianowicie dołożono: Ieśliby kto ranił Psa w przednią nogę, álbo w kark, á dowiódłby tego dwiema palcy przed Panem Bogiem, iże to za potrzebą w obronie siebie, álbo swoiey szkody uczynił: nie ma nà tym nic szkodować“.

Wszelako zabicie psa lub kota było tak wstrętnem u ówczesnych rzemieślników, że majstrowi, którýby się tego dopuścił, zabraniały cechy prowadzić dalej rzemiosło, wykluczały go ze swoich zebrań, a współmajstrzy wypychali ze swego towarzystwa. Nadzwyczaj charakterystyczne a niektóre bardzo zabawne są dowody pełnego oburzenia wykładacza prawa tego, zbijające i karcące takie postępowanie. Są one nieco przedłuższe, ale przytaczam je w całości w tem przekonaniu, że czytanie ich nie znudzi Łaskawego Czytelnika.— W księdze i na stronicy co dopiero przytoczonej:

„Tu Rzemięślnicy ná miasteczkach w Cechach swoich nie pamiętają ná to prawo, álbo też o nim nie wiedzą; gdy tego, który w obronieniu swoiey szkody Psa álbo Kotkę zabiie, karzą niepobożnie, rzemiosło mu odeimą i nie będą między sobą cierpieć, iakoby iakiego bezecnego człowieka, A mężobóica, Cudzołożnik, Piianica, Gracz, Łupiezca gdy iedno zá swóy zły uczynek pieniądzmi iaką nagrodą uczyni: á drugi też żadney nie uczyni, łatwie też sobie winę u nich przeiedna. Już między niemi

będzie tak dobry, iako y pierwszy. Wielkie w tym niebaczenie między Rzemięślniki, które nie wiedzieć skąd się między nie tak bardzo wkorzeniło, iże człowieka o bestyą haniebniey ná dobrey sławie, ná żywności karzą, niż o te występki, o które Pan BÓG nie tylko na żywności, ále ná gardle karać kazał. Przełożeni, Rada Mieyska (pod którą zwierzchnością Cechowie są) mieliby nà to pilne baczenie mieć. W czym u Rzemięślników w Cechach nierząd widzą, niedopuszczać tego, drogę im do sprawiédliwości pokazać, á nauczyć. iako się sprawować maią. Bo oni wedle Prawa mają być posłuszni Burmistrzowi y też Radzie Miejskiej. A nie tylko oni, ale y wszyscy w pospolitości Mieszczanie maią być pod posłuszeństwem Radzieckiem dosyć czyniąc swoiey przysiędze. Tak Prawo uczy Juris Municipalis artic. 19.“

Aleby kto spytał. Jakaż ma być nádgroda zá psa: powiedziałeś, że ieśli kto zabiie psa, á przysięże iż to w obronieniu swoiey szkody uczynił, tedy ma bydź wolen. A kiedy kto umyślnie zabije psa, iako ma być karan. Bo sobie drugi waży psa iako konia y szacuie go sobie bardzo drogo dla pożytków kunsztów iego: gdy mu domu strzeże, złodzieia od domu oszczeka, Przepiórkę ugoni, Kaczki dopłynie, szladem Pana naydzie, kalety, suknie ruszyć nie dá y inne krotofile czyni: dla których go Pan, z sobą za stół sadza, teyże mu potrawy z talerza dawa, którą sam iada; więc tego nie karać, kto go zabije ze słości, a on na niego áni zaszczeknie: Także o kotkę bardzo się gniewaią, gdyż mu też wielki pożytek czyni w domu, myszy, szczurki łowi; á tak wielkie plugactwo z domu gubi, więc tego nie karać kto ią zabiie: Y w tym iest prawo opisane; czytay sobie na mieyscach wyżey námienionych, choćby też umyślnie zabił, tedy zá to nà dobrey sławie nie má być karan, áni z rzemiosła zrzucon: ále go zapłacić winien. Dołożono tam ieszcze znak, po którym umyślnie zabicie psa poznać może, to iest ieśli go w zád ranił. Bo tu iuż iest znak nieiaki, iż uciekaiącego á nie szkodzącego uderzył*). (Dokończenie nastąpi).

---

*) Si in partem posteriorem vulneratas sit canis, nen potest sine damno manerr.

O hetmanie Żółkiewskim.

Stanisław Żółkiewski urodził się w r. 1547 we wsi Turynce, cztery mile od Lwowa. Zdarzyło się, że gdy piastunka wywiodła go w Turynce na łąkę, gruchnęła nagle wieść o wpadnięciu Tatarów. W popłochu jaki powstał z tego powodu, dziecię zostało odbieżane i dopiero po chwili wzięto je, i ledwie z niem uciec zdołano. Kiedy Stanisław zasłynął już jako hetman zwycięstwami swemi i swojem dla narodu poświęceniem, przygoda owa w dzieciństwie przezeń doznana, dała ile się zdaje powód do dziwnych o nim powieści. Rozchodziły się one od jego domowników, a znalazły odgłos w pismach najświatlejszych wieku swojego ludzi. Król Jan III. powiada w swych pamiętnikach: „Przy tej okazyi zda się i to przypomnieć, czego w historyach rzymskich i innych pełno. Gdy Stanisław Żółkiewski kanclerz i hetman wielki był jeszcze dzieciną u piersi matki swojej, ta w jednym natenczas będąc o mile od Żółkwi, Turynce nazwanym folwarku, odeszła dziecięcia na trawie w sadzie, na srogim upale słonecznym, do którego gdy powróciła z inszymi na to patrzącymi, zastała ptaka jakiegoś wieszającego się nad dziecięciem i niby je skrzydłami swemi zasłaniającego. Przytacza także Sobieski i inne podobne powieści o nim od domowników słyszane, mianowicie, że w bitwie pod Kłuszynem widziano, jak ptaszę jakieś białe siedziało za nim na koniu; że w wilię wyjazdu jego pod Cecorę ukazały się nocą w Żółkwi ogniste wojska na niebie niby się z sobą potykające.

Wróciwszy po wyprawie do Moskwy ku domowi, doczekał się osiwiały już hetman chwil najszczęśliwszych może w swem życiu. Stał on na szczycie swej sławy i doznawał słusznej wziętości u swoich rodaków, którzy się zewsząd ku niemu garnęli. Zjeżdżano się z dalekich stron do Żółkwi, słuchano ciekawie opowiadań gościnnego gospodarza. Nie zbyt dawno wzniesiony zamek jego przystroił się niektóremi, świeżemi z wyprawy moskiewskiej nabytkami. W przestronnych komnatach jego widziano stoły jego zarówno drogością materyalu, jako też i robotą misterną zadziwiające, a ściany i podłogi osute były makatami i kosztownemi kobiercami.

Opowiada Rafał Jączyński, że razu pewnego przyjmował hetman na zamku swoim w Żółkwi licznych gości. Pora była wiosenna i ciepła, potwierano drzwi i okna, w nich pełno kwia-

tów i zieloności, a wewnątrz pokojów obicia i kobierce różnowzore. Z gajów pobliskich wleciał tam oknem słowik, i śpiewem przedziwnym zachwycał wszystkich słuchaczy. Polecił hetman służbie największą ostrożność, aby ptaszyny nie płoszono i nie przeszkadzano jej w obraniu sobie gniażda. Jakoż poszła się gnieździć nad temi kobiercami i jedno młode wylęgła. Zdarzyło się po niejakim czasie, że hetman miał znowu na swoich pokojach liczne towarzystwo. Słowik ten jeszcze raz zachwycał gości przez chwilę swoim śpiewem. Był to jakoby śpiew pożegnalny, wnet bowiem tenże oknem wraz z pisklęciem swojem uleciał. Widząc to hetman rzekł: Tak to bywa na świecie, że i dziedzic puścizny ojców nie zagrzeje. Słowa te, dodaje dawny Żółkiewskiego biograf, były przeczuciem i przepowiednią hetmana o własnym swoim rodzie; syn bowiem jego zgasł niebawem a wszystko mienie jego wraz z zamkiem żółkiewskim przeszło w ręce Daniłowiczów.

Ochrona zwierząt w dawnych czasach.

„W lipcu nie wolno do czworonożnego strzelać zwierza".

Ochrona ryb. Jeziora około Wiszniowca (na Wołyniu) do 10 tysięcy dukatów co rok trzeci przynosiły skarbowi za ryby. Jest jeszcze miara pozostała od Wiszniowieckich ilość cali wskazująca, poniżej której, zakupującym połowy ryb brać nie wolno. Przez tę ostrożność jeziora te zawsze obficie rybą są napełnione. (Niemcewicz. Podróż po Polsce 1816).

Kara za kradzież pszczół. Żywcem palono za pszczelną kradzież lub wywnętrzano złodzieja, wodząc około sosny. (Maciejowski: Polska).

Kary na kłusowników. Tamten utyskiwał na srogość rządów Mieczysława Starego, który surowo poszukiwał, bo karę siedmnastą płacić kazał, kto zabłąkanego do jego lasu niedźwiedzia zabił na swoim gruncie, lub zajął mu bydło, bynajmniej nie zważając na to, że niedźwiedź wyjadał miód z ulów, bydło czyniło szkodę w polu. (Maciejowski: Polska).

Prawa Ormian w Polsce. Prawo ich nie dozwalało karać tego, kto na cudzy wszedłszy grunt, nie sierpem narznął lecz garścią narwał sobie zboża na użytek własny, lub wszedłszy do winnicy nabrał jagód winnych. Lecz grona na miejscu winien był spożyć, nie wynosząc je za obręb winnicy.

Jeżeli wół ubodł wołu drugiego, zabijano go, a mięso rozdawano na ubogie, jeżeli zaczepiony od cudzego wołu zadał śmierć przeciwni-

kowi, to i tak ulegał karze. Sprzedawano go bowiem, a zebranemi stąd pieniądzmi nagradzano pana, którego wół zabity został. (Maciejowski: Polska).

Legenda pasyjna.

Gdy Chrystus w ogrodzie Gethsemane noc przepędzał w największej trwodze i boleści i klęcząc modlił się do ojca swego, uczniowie jego posnęli snem twardym. Chrystus ujrzawszy ich w śnie, za płakał. I po raz drugi, gdy ich ujrzał śpiących, a między nimi i Piotra, żal ścisnął mu serce, że ci, których on tak umiłował, nie czuwali z nim razem. I po raz trzeci, gdy widział to samo, zimny pot oblał oblicze jego. I otworzył swe serce Bogu i zawołał: Ojcze mój, czegoś mnie opuścił!

W tem przedziera się przez otwór w murze mała psina, nieśmiało zbliża się ku Niemu, łasi się u nóg Jego i rzewnie Mu w oczy patrzy, pytając, ażali Mu pomódz nie może.

Rozradowało się oblicze Pana, żal serce opuszcza, pociecha weń wstępuje. Podnosi psinę, tuli je do piersi swych wzruszony i miłością swą ogarnia to nieme, wierne zwierzę.

Ludzie opuścili Go!

Głośne myśli „Wiernego“.

„Co istnieje — zginąć powinno“. Myśl tą głębokiego badacza Goethego, jako zmora nowoczesna, ziściła się na nas. O tępcie nas, tępcie do szczętu jak szczury, węże i gadziny. Wszak świat i tak należy już do złodziejów. A zresztą, czy nie jest to jasnem, jak na dłoni, że my sami powinniśmy się wytępiać wzajemnie.

Gdzie wierność zniknęła bez śladu, czyż tam obraz jej może być cierpianym!

Ochrona zwierząt
w nowej ustawie karnej.

Na prośbę Towarzystwa wiedeńskiego interpelował deputowany Dr. Roser dnia 11 lutego b. r. w Radzie państwa przewodniczącego komisyi do ustawy karnej, co się dzieje z projektem do ustawy o ochronie zwierząt przez Związek Towarzystw austryackich ułożonej i tejże komisyi jeszcze d. 3 lutego 1888 przedłożonej; czy w tej tak ważnej sprawie, w obec ciągłego wzmagania się dzikości i dręczenia zwierząt już co postanowiono, lub czy w ogóle obradowano w komisyi nad tym przedmiotem.

Deputowany Lienbacher, jako przewodniczący tej komisyi, odpowiedział interpelantowi następująco: Nad przedmiotem tym obradowano w komisyi, a na dowód przytoczę tu dosłownie §. 461 projektu do ustawy karnej według stylizacyi tejże komisyi. §. 461 brzmi: (czyta) „*Kto zwierzęta złośliwie dręczy i srogo się z niemi obchodzi albo wydane przeciw dręczeniu zwierząt rozporządzenia przekracza, karanym być ma aresztem lub grzywną do 300 złr. Co do skazanych na karę aresztu można także orzec przymusowe roboty (§. 13) lub zaostrzenie kary aresztu według §. 14*“.

Sądzę, że w tych paragrafach zawarta jest dostateczna ochrona zwierząt przed dręczeniem.

Wydział Towarzystwa wiedeńskiego postanowił na posiedzeniu dnia 8 marca 1888 r. uprosić deputowanego Rosera, aby podczas debaty w pełnej Radzie państwa nad §. 461 ustawy karnej, domagał się jeszcze uzupełnienia tegoż tem, aby nadmierne przeciążanie zwierząt i zmuszanie tychże do czynności niemożliwych, tudzież odmawianie tymże potrzeb do ich naturalnej egzystencyi koniecznych, a względnie zaniedbanie odpowiedniego starania o nie, także jako dręczenie poczytanem było.

Ustawy karne innych krajów:

w Anglii: „Kto zwierzę okrutnie bije, katuje, przeciąża, kaleczy lub do dręczenia zwierząt powoduje“ karany być ma grzywną *do 5 funt. szterl.*

w Hollandyi: za dręczenie zwierząt grzywna do 120 zł. albo kara więzienia do 3 miesięcy.

w Danii: „za okrutne obchodzenie się ze zwierzętami, a szczególnie domowemi lub za dręczenie“, grzywna 200 talarów albo więzienie do 4 miesięcy.

w Niemczech za publiczne dręczenie grzywna 150 marek lub odpowiedni areszt.

DWA ZDANIA.

Dnia 16 lutego b. r. odczytano we wszystkich kościołach paryskich list pasterski msgr. Richarda, tamtejszego kardynała arcybiskupa. Po wstępie dotyczącym podróży, którą kardynał odbył do Rzymu, zwraca się on przeciw nowym doktrynom, piętnując je jako zgubne i niebezpieczne.

„Naturalizm“ — mówi kardynał — „jest wielkim błędem i wielkiem niebezpieczeństwem naszej epoki. Nie chcemy nic uznać, czego objąć nie możemy siłą inteligencyi, a jeszcze bardziej obejrzeć oczyma lub dłonią dotknąć. Racyonalizm zniża się nie raz aż do materyalizmu“.

„Jesteśmy dumni z postępów w dziedzinie materyalizmu, ale ludzie rozsądni oburzają się, widząc poniżenie prawd moralnych, które ustępują miejsca złym instynktom naszej upadłej natury“.

Minister Dunajewski odpowiadając hr. Kuefsteinowi w Izbie Panów dnia 16 maja 1890, wyrzekł następujące słowa: „Państwo nie ma władzy zwalczać zachłanności ludzkiej, albo braku serca u ludzi. To może uczynić tylko wyższa władza — religia“.

Towarzystwa ochrony zwierząt.

W **Niemczech** istnieje 177 Towarz. z liczbą członków 69.000 z tych ma Monachium 11.400, Darmsztadt 4.900, Würzburg 3.500, Berlin (now. Stow.) 3.500, Stuttgart 2.600, Kassel 2.250, Norymberga 1.900, Hamburg 1.800, Królewiec w Prus. 1.800, Straubing 1.600, Frankfurt n. M. 1.550, Hanower 1.100.

Prusy mają Towarzystw 101, Saksonia 20, Bawarya 19, Hessja 5, Baden 4, Meklemburg 8, Würtembergia 3, Koburg-Gotha 3, Alzacya 2, Brunszwig 2, Weimar 1, Oldenburg 1, Reuss 1, Sondershausen 1, Lubeka 1.

W prowincyach pruskich: Hessen-Nassau 27, Szląsk 17, Westfalia 11, Prowincya nad Renem 11, Szlezwig-Holsztyn 10.

Austro-Węgry mają Tow. 15, **Szwajcarya** 20, **Hollandya** 13, **Belgia** 2, **Dania** 1, **Szwecya** i **Norwegia** 6, **Anglia** 160, **Szkocya** 14, **Irlandya** 9, **Hiszpania** 4, **Portugalia** 2, **Francya** 8, **Włochy** 9, **Rossya** 9, **Turcya** (na Krecie) 1.

Stany Północnej Ameryki mają Tow. 94, Meksyk 1, *Ameryka bryt.* 16, *Indye zachod.* 4 (Kuba, Barbados, St. Kitts, St. Thomas). *Ameryka południowa* 2 (Rio-Janeiro, Buenos Ayres).

Afryka (Algier 5), *Afryka połud.* 4, *Kaplandya* 2.

Australia: (Adelajda 2, Tasmania 2, Nowa-Zelandya 2) 6.

Azya: *Indye przedgangesowe* 6, *Ceylon* 1.

Czy one wszystkie pomarzły?

Mój mały Franuś ma serduszko bardzo tkliwe dla ptaszków. Deszczułka przed okienkiem jego pokoiku, nigdy w zimie

nie jest próżną i zawsze zastawioną różnemi przysmaczkami dla ubogiej rzeszy zgłodniałych ptasząt. W czasie śnieżnych burz zawsze niepokój ogarnia go o swoich przyjacieli na dworze.

I tak pewnego razu patrząc przez okienko w wirujące wiatrem płatki śnieżne, nie uważał tego wcale, że wybrałam się do wyjścia. Kapelusz mój był przystrojony według mody pięknemi skrzydełkami ptaków. Ubrana już stanęłam przy nim, aby się z nim pożegnać.

— „Mamo, czy one wszystkie pomarzły?“ — zawołał boleśnie, patrząc na mój kapelusz.

— Nie dziecię.

— „To poginęły z głodu?“ — zawołał z łzami w oczach.

— Nie, nie poginęły z głodu; to są skrzydełka ptaków starych, które długie lata żyły i śpiewały, a w końcu i umrzeć musiały.

To go nieco uspokoiło. Lecz mimo niewinnego mego kłamstwa obmierzł mi mój kapelusz, poszłam natychmiast do modniarki, kazałam odjąć pióra i upiększyć mój kapelusz wstążkami.

Że te lube stworzonka masami bywają i w okrutny sposób zabijane, aby dogodzić modzie dam, nad tem się nigdy nie zastanawiałam. Ogólnie popełniane głupstwo sprawia brak zastanowienia się u pojedyńczych. Teraz zechciejcie posłuchać moje czytelniczki, co wyczytałam w gazetach mego kraju, Ameryki Północnej.

Obliczono, że w moim kraju rodzinnym 10 milionów dam przystrajają kapelusze ptakami. Przypuśćmy, że taki strój na kapelusz trwa dwa lata, że każda z tych dam nosi tylko jednego ptaka (na niektórych kapeluszach jest nie raz 12 do 20 skrzydełek), to ofiarą tej głupoty pada rocznie 5 milionów ptaków. Oprócz tego exportuje Północna Ameryka ogromne masy piór do zamorskich krajów. Na wybrzeżach Wirginii wysłała w r. 1885 pewna handlarka 40 tysięcy ptaków do Paryża. Z Kap-Bod, gdzie pod nadzorem tylko jednej osoby ubito naraz 40 tysięcy jaskółek dla modniarek, zniknęły one (nie modniarki lecz ptaki) do szczętu. Czaple wytępiono we Florydzie zupełnie. Pewien handlarz w Nowym Yorku ogłasza, że ma na składzie 30 tysięcy kruków, czerwonoskrzydłnych kosów i poświerek.

W Japonii także nie lepiej się działo, lecz tam zaczynają się już nieco opamiętywać. Oto czytamy, że przeciw tępieniu ptaków śpiewających w celu wywozu do Europy, występuje bar

dzo energicznie w jednym z ostatnich numerów gazeta japońska *Japan Weekly Mail*. Gromiąc ostro opancerzone w stal i fiszbiny mieszkanki Europy, wspomniane pismo ubolewa nad tem, iż Japonki porzuciły swe malownicze swobodne stroje dla naśladowania sióstr z Zachodu, które są niewolnicami swych sukien. W końcu zwraca się *Japan Weekly Mail* do rządu japońskiego, wzywając go do przedsięwzięcia odpowiednich środków, celem przeszkodzenia owemu tępieniu ptaków śpiewających. Jak wielkiem jest ich zapotrzebowanie, dowodzi fakt, iż niedawno przybył obstalunek z Europy na 100.000 ptaków, które kosztują w Japonii po 5 sen (20 groszy) sztuka.

Zdziczenie umysłów.

„Ze Strzyja — pisze Przegląd — donoszą nam o fakcie, w który zaprawdę nie uwierzylibyśmy, gdyby nam go nie zakomunikował człowiek poważny, i zasługujący na zupełną wiarę.

Oto w Wielki Piątek kilku młodych ludzi (a między nimi było dwóch relegowanych akademików z Krakowa) obnosiło po mieście na zielonem łóżku manekina ze słomy, mającego wyobrażać Chrystusa Pana, i wołało do biegającej za niemi gawiedzi: „zobaczymy, czy zmartwychwstanie!“ nazajutrz zaś w Wielką Sobotę, gdy miejscowy ksiądz proboszcz, mąż zacny i powszechnie szanowany, przyszedł do pewnego domu poświęcić paschę, ci sami młodzi ludzie wylali na niego z niezamieszkałego pierwszego piętra nieczystą wodę.

Oburzające te dwa fakta, a zwłaszcza pierwszy, bo drugi mógł być jeszcze wytłumaczony jakąś pomyłką, wywołały wielkie oburzenie w mieście i obudziły we wszystkich obywatelach słuszny żal do miejscowej władzy politycznej, która nie postarała się o wykrycie i ukaranie winnych.“

I my nie uwierzylibyśmy w tak potworną wiadomość, gdybyśmy już dawniej nie byli słyszeli o jeszcze potworniejszych faktach, dokonywanych przez młodych medycynierów wobec osób duchownych w Krakowie. Rzeczywiście zwątpićby już o wszystkiem należało, gdyby to wszystko było prawdą.

Zważywszy, do jakiego zdziczenia umysłów doprowadzić może wyrafinowana wiwisekcya, grasująca po zakładach naukowych lekarskich, nie podobna wmówić w siebie, jakby to wszystko było nieprawdą.

Reforma zakładów krowiankowych.

W sprawie reformy zakładów krowiankowych w Austryi zwołało ministerstwo dla spraw wewnętrznych na 19 kwietnia b. r. ankietę z fachowych ludzi do Wiednia. Z Galicyi zawezwano dr. A. Barańskiego, kierownika tutejszego wzorowego zakładu krowiankowego. Ankieta radziła o przymusowem szczepieniu przeciw ospie.

Ustawa w sprawie tej ma być przedłożoną wkrótce Radzie państwa.

We Lwowie istnieje wprawdzie od krótkiego czasu zakład krowiankowy pod firmą „Barański & Kretowicz“, a że jest, jak sami piszą w „*Kuryerze lwowskim*“, wzorowo urządzony, o tem nie wątpimy ani chwili, wszak obaj ci panowie właściciele są profesorami we wzorowej „Szkole weterynaryjnej“. Do anonsu umieszczonego przez nich w inseratach „*Kuryera lwow.*“ dodają ilustracyę. Na przyrządzie torturowym rozpięte ciele, przez środek gurtem przepasane, nogi przednie sprzączkami do przyrządu przymocowane, na mordeczce kaganiec, jaki zwykle dają koniom gryźliwym, tylne zaś nogi rozpięte prawie do rozdarcia; jedna noga przytwierdzona do przyrządu, a druga gdzieś w górze do jakiegoś haka. Cała spodnia część zwierzęcia upstrzona jakiemiś nacięciami czy wrzodami. Cała ta ilustracya przedstawia wstrętny w najwyższym stopniu oburzający widok i ponoś żadna gazeta, oprócz demokratycznego *Kuryera* nie przyjęłaby do inseratów takiego wstrętnego obrazu. Nie długo już, a wszystkie te szczepienia jadów w zdrową krew człowieka weźmie w łeb od razu, ze wszystkiemi zakładami krowiankowemi. Ruch bowiem w Anglii, Szwecyi, Danii i w całych północnych Niemczech przeciw temu degenerującemu całe narody przymusowi wzrasta z dniem każdym, i zobaczymy jakie głosy odezwą się w Radzie państwa nad tą sprawą. Przymus bowiem szczepienia ospy, zapadł na kongresie lekarzy w Londynie większością tylko jednego głosu, a większość taka jest nonsensem.

Jak się powinno ładować wozy?

Klement, komisarz gospodarstwa krajowego w Kassel, wydał wielki plakat z ilustracyami, który słowami i wizerunkami przedstawia dręczenia zwierząt przy pociągach.

Uwidocznioną jest tam dobitnie wielka różnica między długiemi, a krótkiemi postronkami; — krótkie — konia ochraniają, długie — przeciążają i dręczą.

Plakat zawiera następujące upomnienia:

Słuchaj rady:

1. Ułóż na przodzie drabki tak, aby ich kończyny zrównały się z obwodem przednich kół na przodzie w jednej linii, abyś mógł ładować ciężar na osi przedniej.
2. Przypnij sztelwagę jak można najbliżej osi przedniej, gdyż siła pociągu musi do ciężaru (na wozie) najbardziej być zbliżoną.
3. Upnij konie na możliwie krótkich postronkach u odpowiedniej długości dyszla, a przekonasz się z siłomierza, żeś zaoszczędził pół siły konia.

Stała, przytwierdzona sztelwaga u wozów ciężarowych jest szkodliwa. Klapy na oczy dręczą zwierzę i prędzej wywołują płochliwość, niż jej zaradzają. Używanie podwójnego jarzma jest dręczeniem. Jarzmo na czoło, dobrze wypchane, jest najodpowiedniejsze.

Łapanie psów w Berlinie.

Towarzystwo ochrony zwierząt w Berlinie praktycznie bierze się do dzieła i podejmuje się obowiązków, połączonych z wielkimi wydatkami i trudnościami, aby tylko założeniu swemu odpowiedzieć w całej pełni.

Oprócz utrzymywania własnym kosztem schroniska dla zwierząt od lat wielu, przejęło Towarzystwo od roku cały zarząd nad łapaniem psów. Może jednak spoglądać z zadowoleniem na uporządkowanie tej dla miast większych tak piekącej sprawy i cieszyć się uznaniem i poparciem całej publiczności.

Ulepszenia jakie Towarzystwo pod tym względem poczyniło, są następujące:

1. Termin reklamacyjny dla psów przedłużono z dni 3 na 17.
2. Łowienie psów odbywa się pętlicą skórzaną w miejsce drucianej.
3. Psy nie reklamownne i nie wykupione nie bywają zabijane pałką, lecz silnie działającą trucizną, — cyankali, — trute.
4. Gdy pies złapany ma obrożę z napisem, właściciel psa zostaje natychmiast zawiadomiony.
5. Psy wałęsające się, opuszczone, gdy zostaną złapane, uni-

kają przez to śmierci głodowej lub udręczeniu przez ludzi złych, i dostają się często do rąk nowych nabywców.

Sześć dni pozostają psy złapane w zakładzie; gdy w tym czasie nie zostaną wykupione, przewiezione zostają do schroniska, gdzie dalszych 11 dni pozostają przy życiu.

Psy, oddane Towarzystwu do wolnego niemi rozrządzenia, bywają oddawane bezpłatnie ludziom, którzy dają gwarancyę, że się z nimi dobrze obchodzić będą, a tylko w rzadkich wypadkach, gdy ich umieścić niepodobna, — a środki i miejsce na dalsze ich trzymanie nie zezwalają, zabijane.

Korespondencye.

„*Kuryer Lwowski*" otrzymał następującą korespondencyę:

„**Z pod Lwowa** 22 kwietnia. (*Wiara w zabobony i znachorów*), jaka się jeszcze między ludem wiejskim spostrzegać daje i jak ten biedny chłopek w tak ciężkim roku dobrowolnie się wyzyskiwać pozwala, powoduje mnie cały fakt podać do publicznej wiadomości, gdyż może się stać przestrogą i dla innych.

We wiosce Grzęda, w pobliżu Lwowa, wściekł się u pewnego gospodarza pies i poturbował sąsiada prosię. Gospodyni na razie wymyła to prosię w cebrzyku i po dziś dzień jest zdrowe. Z cebrzyka, w którym prosię wymyto, jadła później krowa, a w parę tygodni, nie wiedzieć z jakich powodów, krowie tej spuchł język, wskutek czego właściciel krowy sprowadził z Laszek obok Lwowa znachora, który ma znać leki na i przeciw wściekliźnie.

Przybyły znachor orzekł na wstępie, że krowa jest zakażoną i że ją muszą żywcem zakopać, co się też rzeczywiście stało, pomimo przestrzegania podpisanego, iż nie wolno bydlęcia żywcem zakopywać i że symptomata u bydlęcia nie wskazują zupełnie na wściekliznę.

Mając pod tenczas śmiertelnie chorą matkę, nie mogłem natychmiast pośpieszyć na miejsce, a gdy w parę godzin przybyłem, było już po fakcie dokonanym.

Nie dosyć na tem, że ten szarlatan bydlę (kto wie, czy rzeczywiście zakażone), tak po barbarzyńsku żywcem zakopał i gospodarza własności pozbawił, musiano mu jeszcze 3 zł. za fatygę zapłacić.

Po dokonanym fakcie zapowiedział znachor, że jeszcze takich wypadków będzie cztery albo pięć i że gmina musi po ruskich świętach po niego posłać, ażeby zapobiegł temu złemu.

Rzeczywiście z oburzeniem nadmienić muszę, że zwierzchność gminna usłuchała mniemanego lekarza i sprowadziła go do wsi.

We środę po ruskich świętach rozpoczął znachor rewizyę bydła, bezrogów, psów, a nawet ludzi we wsi.

U niektórych bydląt znachodził jakieś pryszcze pod językiem i wycierał prochem strzelniczym ze solą, a nawet dwóm chłopcom we

wsi tę samą operacyę robił, gotował również jakieś korzenie i dawał ludziom jako prezerwatywę pić. Niektórzy, zwłaszcza kobiety, po wypiciu lekarstwa od zmysłów odchodziły, wymiotowały, a następnie prawie całą dobę leżały w niemocy. Z tem lekarstwem chodził od domu do domu w asystencyi samego wójta lub wydelegowanego przez wójta przysiężnego, a za oględziny musiano mu płacić po 20 ct. od sztuki bydła, bezrogi lub psa. Naturalnie, że za udzieloną asystencyę wypłacał się poczęstunkiem, a nawet po kilkanaście szóstek gotówką.

Tak to nasz chłopek daje się wyzyskiwać oszustom i daje ostatki dobrowolnie, ale jak przyszło zbierać na asekuracyę cerkwi i budynków parafialnych, to większa część nie chciała składać, a nawet protest do c k. starostwa wnoszono.

Nieszczęście chciało, że w dniu rozpoczęcia kuracyi zmarła mi matka, i ja nie mogłem zapobiedz złemu przez przedstawienie, że cała ta szarlatanerya jest prostem oszustwem. Udało mi się dopiero w sobotę d. 19 kwietnia wskazać c. k. żandarmowi miejsce, gdzie znachor w pięciugarncowych garnkach korzenie dla dalszej części wsi gotuje.

Na pochwałę kilku gospodarzy dodać muszę, że przez cały czas trwania tej szarlatanery odwoływali się do mnie i wskazywali postępowanie oszustów, widząc, że ja sam nie mam czasu zapobiedz złemu. Ostatecznie zabrał c. k. żandarm lekarza wraz z garnkiem wywaru i kilku pozostałymi korzeniami. O całym fakcie doniosłem 18 b.m. staroście lwowskiemu. Spodziewać się więc należy, że takie bezprawie połączone z barbarzyństwem i wyzyskiem nie będzie lekko przepuszczone. *Wendelin Koch*, przełożony obsz. dwor."

Niedawno donosiliśmy w *Miesięczniku* o podobnym fakcie, który się wydarzył z. r. w Brzuchowicach pod Lwowem, gdzie urządzają właśnie stacyę klimatyczną i dokąd latem robią Lwowianie gromadne wycieczki. Otóż pojawił się tam pies podejrzany. Wójt tamtejszy kazał wyłapać wszystkie psy we wsi, powtrącać je do głębokiego dołu i żywcem pogrzebać.

Widzimy z tego, jak głęboko zapuściła już swe korzenie oświata w Galicyi, nad którą pracują wszyscy, powołani i niepowołani, jeżeli coś podobnego dzieje się pod samą stolicą. Gdzież w pierwszym i drugim wypadku byli nauczyciele szkół miejscowych? Przecież mogli tych ciemnych i dzikich ludzi pouczyć i oświecić. Nie zapominajmy, że to się dzieje w Galicyi, gdzie taki wójt mógłby nauczyciela, mieszającego się do jego urzędowania natychmiast skasować, a w dodatku jeszcze obić. — I do takich to władz mamy udawać się w sprawach ochrony zwierząt!

Drohobycz, *w maju r. b.*

Haniebny zwyczaj istnieje tu w Drohobyczu. Chłopcy nie mający co czynić, cały dzień łapią ptaki do samotrzasków lub na sidła, a wieczorem urządzają sobie następującą zabawkę. Łapią chrząszcze majowe, wpinają na kolce z akacyi lub ciernie i patrzą nielitościwie, jak takowe wśród największych boleści obracają sią — nazywając to młynkami. I nie ma nikogo, ktoby im to zganił. *J. Schnajder.*

Z Towarzystw.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa ochrony zwierząt w Wiedniu odbyło się dnia 22 maja 1890 z następującym porządkiem dziennym:

1. Powitanie protektora Jego c. k. Wysokości *Arcyksięcia Karola Ludwika.*
2. Sprawozdanie przez prezesa Towarzystwa Ryszarda Tunkler de Treuinfeld.
3. Wybór 8 członków do wydziału.
4. Wybór 2 lustratorów.
5. Wykład honorowego prezesa kanonika ks. Karola Landsteinera na temat; „*Uiber das Motiv des Thierschutzes*".
6. Rozdzielenie premij z dochodów fundacyi „*Arcyks. Rudolf—Stefania*" między trzech członków straży bezpieczeństwa.
7. Premiowanie c. k. straży bezpieczeństwa z fundacyj markizy Erba-Odescalchi — i Gustawa Eichenauera, — pieniądzmi i dyplomami.

Przed samem zamknięciem numeru otrzymaliśmy następujące sprawozdanie.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa wiedeńskiego

odbyło się dnia 22 b m. w sali posiedzeń starego ratusza. Zebraniu przewodniczył osobiście arcyksiążę *Karol Ludwik*, który w miejsce nieodżałowanego następcy tronu objął protektorat nad Towarzystwem. Na przywitanie arcyksięcia zgromadzili się nieco wcześniej w sali: burmistrz miasta Dr. Prix, szef sekcyjny de Pretis w zastępstwie ministra rolnictwa sekretarz namiest Br. Buorguignon w zastępstwie namiestnika hr. Kielmansegg, który właśnie był na posiedzeniu ankiety w sprawie uregulowania fijakierstwa w Wiedniu. Dalej byli obecni: Prezydent policyi Br. Krauss, poseł angielski Sir Augustus Paget z żoną, hrabiowie Khevenhüller - Metsch, wielki koniuszy hr. Wolkenstein, Clam - Gallas, deputowany Neuber, radny Meissl, centralny inspektor Neswabda, burmistrz korneubrgski Schaumann i wielu innych.

O godzinie 11. arcyksiążę witany przez burmistrza miasta i prezydenta Tow. Ryszarda Tunklera de Treuinfeld, przybył do sali posiedzeń i odbył krótkie „*cercle*", poczem przemówił do niego prezes Tow. , dziękując mu za przyjęcie protektoratu i zaszczycenie Zgromadzenia swoją obecnością. Nastąpiło odczytanie sprawozdania, z którego dowiedzieli się zgromadzeni, że Tow. liczy 3246 członków i posiada majątku 30.000 złr W wielorakim kierunku spełniło Towarzystwo w roku ubiegłym swoje zadanie i uchyliło wiele nieprawości i krzywd wyrządzanych zwierzętom. Policya wykazała 1152 rozpraw przeciw dręczycielom zwierząt, do czego najwięcej przyczyniła się przychylna Towarzystwu straż bezpieczeństwa. Potem przeprowadzono wybór nowego Wydziału i mianowano profesora Wiktora Mataja członSegment

kiem honorowym. Po odczycie honorowego prezydenta Towarzystwa ks. kanonika Landsteinera „*O dążnościach ochrony zwierząt*“, rozdzielił sam arcyksiążę premie pomiędzy 90 członków straży bezpieczeństwa, przemawiając do każdego z nich po kilka słów przyjaźnych i zachęcających.

Na zakończenie zgromadzenia, na które przybyli jeszcze później arcyksiężniczka Croy, hrabina Kuefstein i ks. Schwarcenberg odbył arcyksiążę protektor półgodzinne „*cercle*“, zaszczycając dłuższą pogadanką prezydenta policyi Br. Kraussa, burmistrza Dr. Prixa, poczem śród okrzyków „*Niech żyje*“ opuścił salę w najlepszem usposobieniu.

F. L.

Transport koni na ulicy okaleczałych.

Magistrat wiedeński zawarł z Janem Loga, przedsiębiorcą rakarstwa, umowę, według której przedsiębiorca zobowiązuje się, każdego w obrębie miasta padłego, okaleczałego, lecz jeszcze żywego konia dostawić do lokalu exponowanych na centralnej targowicy bydła weterynarzy, za wynagrodzeniem od każdego konia 5 złr. Transport odbywać się ma na wozie według modelu przez przedsiębiorcę przedłożonego, kosztem gminy sprawionego, i który pozostać ma własnością gminy. Magistrat uczynił tą umową zadość żądaniom Tow. z dnia 11 marca 1889 — a zatem w niespełna roku.

My jeszcze w r. 1881 sprowadziliśmy model takiego wozu transportowego z Hamburga i przedstawili Magistratowi, a transport koni padłych na ulicy i okaleczałych odbywa się u nas dotychczas na prymitywnym przyrządzie torturowym wprost do rakarni, bo gdzieżby nasi weterynarze miejscy mieli czas lub chęci zajmywać się jeszcze oglądaniem koni na ulicy okaleczałych, a zresztą, gdzie ich w razie wypadku szukać. Zwykle oprawcy dobijają takie konie na ulicy i wiozą ich potem na otwartym wózku z całą paradą do rakarni.

Wystawa rolniczo-leśna we Wiedniu.

otwartą została dnia 14 maja b. r.

W sekcyi szóstej wystawiono pyszne okazy koni. Hrabia Nadasdy ma zasługę za zupełny sukces tej części wystawy, w której 202 koni najpyszniejszych się mieści. Wystawa drobiu dzieli się na dwie części. W pierwszej umieszczone są same prawie gołębie przeróżnych gatunków; w drugiej kury, kaczki, gęsi, pawie, indyki, kapłony i t. d. Wśród wszystkich okazów palmę pierwszeństwa ma drób nadesłany przez drezdeński ogród zoologiczny oraz przez Towarzystwo hodowli drobiu król. Bawaryi. Okazy przysłane są w tak licznych i przepysznych, niezwykłych nawet gatunkach, że słuszny wywołują podziw. Krzyk, hałas, zwłaszcza w klatkach kogutów skaczących do siebie pomimo krat, zagłusza większy jeszcze gwar zwiedzających. Oddział ten liczy 1.500 numerów.

Nader bogatą jest wystawa psów. Oddział ten zapełniają przeważnie ogromne dogi, brytany i neufundlandczyki. Nagród przeznaczono aż 54. Wszyscy prawie arcyksiążęta i wszystkie Tow. ochrony zwierząt, przyłożyli się do tego. Największy budzi podziw pies rasy Bernarda, należący do p. Baumanna z Monachium. Jestto kolos, za który właściciel żąda 25.000 złr. w. a. a niejaki Röser ocenił psa swego „Plutona" na 300 złr. w. a. Z Galicyi nie pojawi się tam żaden pies, gdyż według twierdzenia znanego profesora Dr. S., wszystkie psy w kraju noszą w sobie zaród wścieklizny, która tylko wybuchnąć nie może.

Wystawę zwiedzili dotychczas: król Milan i arcyksiążęta Ludwik Wiktor, Franciszek Ferdynand d'Este, Wilhelm, Stefan i Rainer.

Co robić z psami we Lwowie?

Tak zapytuje dziś każdy właściciel psa. Pomimo że zapłacił za niego 5 zł. i czuwa nad nim starannie, nie jest pewny ani dnia, ani godziny, ażali mu psa z marką nie złapią lub nie wywleką z domu i natychmiast nie zabiją.

Od czasu istnienia szkoły weterynaryi we Lwowie, nie było jeszcze żadnego roku, aby nie skonstatowano u psów we Lwowie epidemii wścieklizny. Nie obeszło się też i tego roku bez tego, z tą tylko różnicą, że gdy dawniej zarządzano kontumacyę w czasie kanikuły, tego roku wskutek reskryptu Wysokiego c. k. Namiestnictwa z dnia 19. stycznia obwieścił Magistrat już dnia 28. t. m., że z powodu sprawdzonych w styczniu *aż dziesięciu* wypadków wścieklizny, każdy właściciel psa obowiązany jest prowadzić go na linewce 1½ metra długości. Psy nie prowadzone na linewce, *chociażby nawet zaopatrzone w kaganiec*, będą bez względu na uiszczoną opłatę gminną, przez oprawcę łapane i w razie niewykupienia, do trzech dni zabite. W obwieszczeniu tem wyraźnie zaznaczono, *że zaopatrywanie psów w kagań e uznano za niewłaściwe i nie prowadzące do celu*. Zrobiono tym razem wyłom w ustawie z dnia 29. lutego 1880, która w §. 35. wyraźnie powiada: *„dass die Hunde an die Kette gelegt oder mit einem sicheren Maulkorbe versehen oder an der Leine geführt und dass herumlaufende Hunde bei Nichtbeobachtung dieser Verordnung getödtet werden."* — A zatem albo kaganiec, albo linewka. —

Notujemy sobie ten fakt z przyjemnością, że władza sama uznała kagańce za niewłaściwe i do celu nie prowadzące, co już dawno utrzymywaliśmy, a mamy nadzieją, że i linewka nie za-

długo uznaną będzie tak samo za niewłaściwą, i wcale do celu nie prowadzącą. — Widzimy z tego, że ustawę można interpretować tak lub inaczej, jak komu dogodniej.

Jakie było *„periculum in mora“* tego zarządzenia, dowodzi fakt, że gdy obwieszczenie rozlepiano na jednym rogu ulicy, na drugim już oprawcy łapali psy bez linewek.

Wiedząc, że wszelkie remonstracye przeciw zarządzeniom władz w sprawie psów nie odnoszą skutku, wyczekaliśmy końca terminu 3 miesięcznego kontumacyi, jak ustawa przepisuje, i dopiero po upływie tego terminu, t. j. dnia 31. marca b. r. wnieśliśmy protest przeciw linewkom, nie domyślając się i nie słysząc już nic o wściekliźnie w mieście, aż tu dnia 12. kwietnia otrzymnjemy rezolucyę, że protest nasz nie został uwzględniony, albowiem w ostatnich czasach skonstatowano wiele wypadków wścieklizny. Szkoła weterynaryi doniosła bowiem w I. kwartale *o 25 wypadkach skonstatowanej wścieklizny.*

Taka suma wypadków w jednym kwartale, przeraziła nas. Nie wiedzieliśmy wcale, że żyjemy wśród tak wielkiego niebezpieczeństwa we Lwowie, gdyż taka liczba psów wściekłych w stanie jest zarazić nie tylko wszystkich mieszkańców Lwowa, ale nawet całego kraju. — O takiej strasznej epidemii jeszcześmy nigdy nie słyszeli, a przerażenie nasze nie miało już końca, gdyśmy się dowiedzieli, że jeden największy znawca i fachowiec od wścieklizny Dr. Sz..... miał powiedzieć, że we Lwowie wszystkie psy noszą w sobie zaród wścieklizny *„cichej“*, *„spokojnej“*, to jest takiej o której nigdy nikt się nie dowie, nikt jej nie pozna, tylko biegłe oko fachowca dostrzedz i skonstatować ją może.

Cześć dla takiej nauki i wdzięczność dla takich przyjaciół ludzkości, którzy ją przed tak groźnem niebezpieczeństwem ostrzegają i od pewnej zaguby ochraniają. —

Szczęśliwi to ci mieszkańcy Londynu, gdzie na 14.000 złapanych w ciągu roku psów wałęsających się, tylko u jednego skonstatowano wściekliznę; — a może to londyńscy weterynarze takie niedołęgi, że się na tem nie poznają. — W ogóle szczęśliwe te kraje, które nie mają swoich Pasteurów, ich ślepych zwolenników i wścieklizny.

Skutkiem tych okropności wydał Magistrat dnia 12. kwietnia b. r. znowu wskutek reskryptu Wys. c. k. Namiestnictwa z dnia

30. marca b. r. powtórne obwieszczenie, *że wszystkie psy winne być zaopatrzone w twarde i gęste kagańce, lub prowadzone na linewce.* A zatem po dwóch miesiącach wrócono znowu do kagańców, pomimo, że je niedawno uznano za niewłaściwe i do celu nie prowadzące. Przynajmniej tym razem ustawio stało się zadość. Równocześnie jednak zarządzono, *że psy niezaopatrzone w kagańce lub nie prowadzone na linewce, będą łowione i natychmiast zabite, i że prośby o uwolnienie psów złowionych nie będą pod żadnym warunkiem uwzględnione.* A więc: precz z kagańcami! niech żyją kagańce! *Wiwat! finezya krakowska!*

Przy tem całem zamięszaniu zapomniano zupełnie na rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i rolnictwa z dnia 12. kwietnia 1880, które wyraźnie nakazuje, aby kontumacya rozciągała się równocześnie na wszystkie miejscowości aż do czterech kilometrów, od miejsca, gdzie się pojawił pies wściekły.

Rzeczywiście zachodzi potrzeba, ażeby jeszcze ktoś inny zajął się interpretacyą i wykonaniem tej ustawy i postaramy się o to, aby ta sprawa podniesioną była przez uproszonego deputowanego Dra Rosera w parlamencie w stosownej chwili w czasie debaty nad ustawą karną, lub przy zmianach w ustawie o zarazach zwierząt. Tymczasem komunikujemy ją Towarzystwu wiedeńskiemu. aby zaznacyć, że nie dość, aby krajowy referent sanitarny był tylko kompilatorem i wydawcą ustaw weterynaryjno-policyjnych. lecz i znał je i wiernie je zastosowywał.

Na domiar obostrzeń, polecił Magistrat komisaryatom, aby za psami nieopłaconymi po domach śledzili, *z wszelkim taktem i względnością*, aby właściciele do uiszczenia opłaty wzywali, a w razie niezapłacenia, psy po podwórzach domów chodzące a nieopłacone, za psów bez właściciela uważali i oprawcy, celem zabrania ich, wskazali.

Tu znowu jest właściciel — i nie ma właściciela. Gdy chodzi o opłatę, to jest właściciel, — gdy nie ma opłaty, nie ma właściciela. Według takiej interpretacyi możnaby każdy majątek nieruchomy, a zatem dobra ziemskie, realności, jako też majątki ruchome. od których właściciel mimo wezwania, podatku by nie uiścił, uznać jako „*res nullius*“ i zabrać je całkiem na rzecz fiskusa, chociażby ten podatek nie stanowił i tysięcznej części wartości przedmiotu opodatkowanego; a nadto pies nie przyniósłby nawet tej korzyści. gdyż ma być zniszczony. -- Na jakiem prawie to

rozporządzenie oparte, nie wiemy. To tylko wiemy, że komisaryat dzielnicy IV. z wszelkim taktem i względnością sprowadził oprawców, na podwórze realnowści przy ul. Łyczakowskiej L. 74, aby zabrali psa nieopłaconego. Pies skrył się do sieni, oprawcy za nim, — pies do pokoju, — oprawcy za nim. Powstało ogremne zbiegowisko, i gdy sąsiedzi zamierali stanąć w obronie w taki sposób traktowanych kobiet, domniemanych właścicielek psa, zawezwał sekretarz Magistratu, przechodzący tamtędy sukursu z pobliskiej ekspozytury policyjnej. Żołnierz policyjny, pomny instrukcyi niedawno mu przypomnianej *), według której oprawcy łapać mają psy na ulicach, a nie wdzierać się na podwórza, a nawet do pomieszkań, wyrzucił oprawców z podwórza i stanął w obronie prawa i spokoju domowego. Komisarz dzielnicy zabrał cały personal nieudałej wyprawy do urzędu, spisał z nim wiele arkuszy protokołu, i odesłał je do Magistratu, celem postarania się o ukaranie żołnierza policyjnego, za takie bezprawie.

Ten sam komisarz, mimo wyraźnego polecenia, by natychmiast zamknął górę piaskową Kiselki dla grożącego niebezpieczeństwa, tak wykonał to polecenie, że w kilka dni potem odłam tej góry zasypał dwa wozy i cztery konie, a ludzie z największą trudnością salwowali swe życie spieszną ucieczką. Gdy tenże sam komisarz, uproszony przez sekretarza Tow., raczył się udać z nim do gór piaskowych na „*Kellermanówce*“ i gdy mu sekretarz przedstawił wielkie niebezpieczeństwo dla ludzi i koni, i wezwał go, aby z urzędu i obowiązku swego zrobił o tem relacyą do Magistratu, — odrzekł mu: — „*ja nie chcę narażać się urzędowi budowniczemu*“. W kilka dni potem urwała się góra i zasypała dwóch ludzi; jednego zdołano wyratować, drugi chłopak 20-letni, zdrowy, popisowy zginął śmiercią męczeńską. Steroryzowani mieszkańcy tej dzielnicy podobnemi rewizyami i groźbami, gromadnie oddawali swoje psy do oprawcy, aby uniknąć najść swych domowstw przez oprawców. Postaramy się o to, aby ów p. komisarz, z powodu psów, nie zaniedbywał ważniejszych swych obowiązków i czynności, zwłaszcza tam, gdzie idzie o życie ludzi i zwierząt, bo od nieopłaconych psów nie grozi takie niebezpieczeństwo, aby dla tego zaniedbywać wszystkie ważniejsze sprawy.

---

*) Obacz tu niżej w rozmaitościach, odezwa Magistrctu do Dysekcyi Policyi (str. 76).

Nie wiemy, z jakich powodów nie umieścił Magistrat to rozporządzenie w obwieszczeniu tej samej daty, aby publiczność wiedziała, że komisaryaty czynią to z polecenia jego. Zdaje się, że dla tego, aby odpowiedzialność całą, za nieuniknione przy takiem urzędowaniu zajścia, złożyć na barki inteligencyi, względności i taktu komisarzy.

Przeciw temu drugiemu obostrzeniu *), wniosło Towarzystwo dnia 17 kwietnia protest do Magistratu, uzasadniając go tem, że ustawa rozumie pod „*herumlaufende Hunde*“ psy na prowincyi, które ani przez oprawców wyłapane być nie mogą, ani których właściciela odpowiedzialnego wyśledzić nie można. — Z takimi psami nie ma innej rady — i starostwa polecają zwierzchnościom gminnym i żandarmeryi po prostu wystrzelanie takich psów, lecz nie poleca ustawa natychmiastowego zabijania psów takich, które są skonsygnowane, od których opłatę uiszczono, których właściciel jest znany i odpowiedzialny, które każdej chwili przez właścicieli lub w danym razie przez oprawców mogą być przedstawione do weterynaryjnego skonstatowania ich zdrowia. Zabijanie bowiem ryczałtowe i natychmiastowe psów miejskich, zdrowych, bez poprzedniego zbadania ich przez weterynarza sprzeciwia się myśli i założeniu ustawy sanitarnej, gdyż nikt nie będzie w stanie orzec, czy już ustała epidemia między psami lub nie.

Równocześnie wnieśliśmy prośbę do Magistratu, aby jako jedynie odpowiedzialna władza sanitarna postarała się o to u Namiestnictwa, aby dla skonstatowania, czy wścieklizna między psami grasuje — lub nie — przy pierwszym lepszym wypadku podejrzenia, odbyto sekcyę komisyjnie, w którejby udział wziął

---

*) Powodem tego obostrzenia miał być następujący wypadek: Niejaki Danek, wychowanek OO. Zmartwychwstańców, ukąszony został w domu krewnych swoich w pokoju przez pieska pokojowego jeszcze w styczniu. Pieska oddano do szkoły weterynaryjnej i tam skonstatowano u psa „*wodogłowie*“. Zamiast uspakajać chłopca, zaczęto go prywatnie leczyć na wściekliznę, to gojono, to rozraniano rankę i tem utrzymywano biedne dziecko w ciągłej nieopisanej trwodze i rozdrażnieniu. Nie dziw, że w końcu dostał jakiejś nerwowej choroby — a może i wścieklizny z ciągłego strachu i przerażenia, co często się wydarza, — aż wreszcie oddany do szpitala, tamże w Wielki Piątek zakończył życie wśród objawów wścieklizny.

Tu miałaby c. k. prokuratorya prawo do śledztwa, dla czego dręczono chłopca, gdy piesek, wedle urzędowego doniesienia Szkoły weterynaryjnej — zginął na wodogłowie.

weterynarz w asystencyi urzędnika biura sanitarnego z przybraniem jednego z weterynarzy wojskowych a w razie różnicy zdań, aby ów przybrany znawca, zdanie swe w protokole sekcyjnym umieścił.

Nie możemy bowiem nabrać przekonania i mieć zaufanie do orzeczenia jednego tylko weterynarza ze Szkoły weterynaryjnej, a chociażby i dwóch jego kolegów, gdyż mamy do tego bardzo ważne i poważne powody, — a nadto skonstatowanie wścieklizny jest nader trudnem, nawet dla praktyków i lekarzy zadaniem, i rzadko następuje w tej kwestyi zgoda dwóch fachowców (lecz nie kolegów) nadto skonstatowanie wymaga nadzwyczajnej ścisłości w badaniu zwierzęcia przed i po śmierci, a my nie mamy żadnego powodu wierzyć w nieomylność orzeczeń akademików.

Magistrat uzając się niekompetentnym rozstrzygać w sprawie rozporządzeń, wydanych z polecenia Namiestnictwa, przedłożył protesta nasze tejże władzy natychmiast i oczekuje razem z nami z niecierpliwością załatwienia. Referentem tej sprawy w Namiestnictwie jest weterynarz krajowy p. Littich.

Tymczasem pomocnicy oprawcy hulają po mieście, wydzierają ludziom psy z rąk, znieważając przytem najpoważniejsze osoby, wpadają do sieni domów i dopuszczają się różnych nadużyć dla dobra i spokoju publicznego; a dodany im do asystencyi żołnierz policyjny, kroczy poważnie o 300 kroków z tyłu i o niczem nie wie, — aż gdy który z mieszkańców opadnięty przez oprawców, wezwie interwencyi pierwszego lepszego stójkowego, i z całą kalwakatą, wśród wielkiego zbiegowiska, udają się na sądy do Policyi.

W obec takiego stanu rzeczy nie możemy właścicielom psów dać innej odpowiedzi i rady nad tę, aby psów swoich się pozbywali, gdyż do zniesienia kontumacyi wszystkie psy, oprócz psów niektórych dygnitarzy, które sobie chodzą wolno po ulicach, zostaną wybite. Dotychczas wybito psów przeszło 1.500. Wtedy będzie we Lwowie raj dla złodziei i kinofobów.

XENIE.

Podobny co do nerwów i mózgu i w funkcyach ducha podobny, —
Mówicie wy wiwisektorzy, — jest zwierz człowiekowi.
Rzeczą, bez ducha, zupełne przeciwieństwo człowieka,
Jest on wnet, gdy żebrzem u was litości dla niego.
Wy! co się szczycicie, przechwalacie, że dociekacie prawdy;
Na was ciąży klątwa złego czynu, że sami się okłamujecie.

Co to! z wozu zwisła noga cielęcia, o biedne!
Ukarać cię za to, ty srogi bez litości człowiecze!
O ludzki wiwisektorze! tobie przeszkadza noga
Wijącego się z bolu psa torturowanego, — i odcinasz ją.

Biada wam Włosi! wy zabijacie słowiki i jaskółki,
Te ptaki urocze, pożyteczne, dla marnych przysmaków brzucha.
„*Kellner!*“ podaj mi kartę. -- Co czytam? — kwiczoły, skowronki,
Ach to pyszna potrawa! Podaj je prędko — i wina butelkę do tego.

Psy na śmierć wrzącą oblewać wodą, dręczyć woły szechitą;
Pierwsze dla umiejętności, — drugie dla religii.
Co! oburza cię to! Powstajesz przeciw temu.
Milcz w pobożności i bojaźni Bożej.

Co słyszę! ująłeś się za nędznym psem zgłodniałym,
Fe! co za przesadna uczuciowość! Wszak to nie człowiek!
Litości nad ludźmi — wierzaj mi,
Uczyłem się na zwierzętach.

Rozmaitości.

Psie! zdala od Lwowa i Krakowa! W zeszłym miesiącu orzejeżdżał przez Warszawę służący angielski, jako dozorca psa wyżła, pfiarowanego p. Chrotowskiemu, obywatelowi z hrubieszowskiego.

Wyżeł pochodzi z psiarni jakiegoś bogatego Anglika, z którym p. Ch. zaznajomił się podczas pobytu zagranicą Przymioty tego rasowego psa mają być niepospolite, a wartość według szacunku asekuracyjnego przy przewozie wynosi 500 funtów szterlingów.

Służący ów, dozorujący psa, otrzymał ostry nakaz ominięcia Lwowa i Krakowa, bo gdyby pies przypadkiem pokazał nos na ulicę tych miast, a nie miał kagańca na nosie, albo linwy na szyi, przepadłby z kretesem pod pałką oprawcy, a gdyby nawet był prowadzony na linwie i w kagańcu nie ominąłby go ten sam los dla braku normalnej marki. Nie ma to nic nad wzorowo rządzone gminy!

Psy wielkie i psy małe. Władze miejskie w Heidelbergu weszły nie dawno w kolizyę z tamtejszymi słuchaczami medycyny. Przyszli doktorowie mieli zwyczaj wałęsać się po ulicach i po knajpach w towarzystwie olbrzymich psów. Aby tej niedogodności zapobiedz, nałożyły władze na każdego psa, przechodzącego pewną miarę wysokości, po 30 marek podatku. Cóż uczynili studenci? Postanowili na przyszłość prowadzić koło siebie po ulicach całe tuziny ratlerów, szpiclów i innego drobiazgu i zmusili tem władze do cofnięcia swego rozporządzenia.

Rozumna władza.

Pożytek z weterynaryi akademicznej. Od czasu zaprowadzenia rewizyi weterynaryjno-policyjnej nad trzodą chlewną, przywożoną i wywożoną z Warszawy, t. j. od 27 lutego 1889 do 13 lutego 1890 sprawdzono, iż przybyło kolejami: petersburgską 1.311, terespolską 14.747, nadwiślańską 12.378 czyli ogółem 28.336 sztuk nierogacizny. W tym samym okresie czasu wywieziono kolejami z Warszawy, wiedeńską i bydgoską 8.990 sztuk. Między dowiezioną trzodą nie znaleziono ani jednej sztuki, dotkniętej chorobą zaraźliwą, a wypadków przyduszenia było 5, zupełnego zaś uduszenia 2 i te sztuki zostały uprzątnięte przez oprawców.

U nas od czasu pomnożenia weterynarzy w kraju, mimo zamknięcia granicy dla bydła stepowego, zaraza na bydło nie ustaje nigdy, choroba raciczna i pyskowa grasuje w całym kraju, a psy gromadami się wściekają — i kontumacye trwają ciągle, które hodowców wprawiają w rospacz i ruinę. Nie ma to nic nad akademików weterynarzy, którzy w czasie kilkuletniej nauki, widzą tylko bydło i konie malowane, nad jednym koniem, u oprawcy kupionym, zdaje ich kilkunastu egzamina państwowe, a psa nie widzą nigdy zdrowego — tylko wściekłego, skąd wielki pożytek dla kraju.

W klatce lwa. Dzienniki zagraniczne opisują ciekawe istotnie zdarzenie.

W pewnym cyrku we Francyi pogromca lwów wniósł z sobą do klatki zahypnotyzowaną dziewczynę, ułożył ją na podłodze i chciał zmusić lwa, aby przez nią przeskoczył. Lew wszakże nie dał się zmusić do posłuszeństwa, a chwyciwszy nogę dziewczynki w paszczę, zranił ją silnie. Pogromca powtórzył doświadczenie dnia następnego.

Cyrk, dzięki senzacyjnemu ogłoszeniu, był przepełniony publicznością, żądną silnych wrażeń. Tym razem lew chwycił zahypnotyzowaną dziewczynkę za rękę i nogę i zaczął ją włóczyć po klatce. Pogromca zdołał wydrzeć ofiarę z paszczy lwa, nieszczęśliwej dziewczynce wszakże musiano amputować nogę, a mimo tej operacyi życie jej pozostaje w niebezpieczeństwie.

Jakież to dziwne zaślepienie namiętności do pobudzających widowisk. Napoleon I kazał osadzić markiza de Sad w domu obłąkanych za jego utwory. O ileż jednak przeszedł markiza w oślepianiu tłumów pogromca zwierząt, który zebrał do swego cyrku publiczność, aby przyglądała się, czy też dzikie zwierzę rozszarpie dziewczynę na miejscu.

Publika też pchała się do owego cyrku, była obecną pokusie lwa zakosztowania żywego mięsa ludzkiego, i w całej masie nikt się nie znalazł, ktoby zrozumiał granicę między rzeczą dozwoloną a przestępstwem.

Kot w Chinach. W berlińskiem towarzystwie antropologicznem miał dr. Hirth, dyrektor cłowy w Chinach, czasowo w Niemczech na urlopie bawiący, ciekawy odczyt „o pochodzeniu kota domowego“ w Chinach.

Starożytni Chińczycy nie otaczali kota taką czcią, jak Egipcyanie. Dla tego w dziełach religijn. chińskich mało jest o nim wzmianki.

Po chińsku kot nazywa się „miau“, zatem ma nazwę onomatopeiczną, to znaczy pochodzącą od głosu, jaki wydaje.

W jednem z najstarszych dzieł chińskich, w tak zw.: „Księdze pieśni“, znajduje się opis ojczyzny którejś księżniczki. W opisie tym czytamy, że rodzinny kraj tej księżniczki posiada zwierzę „miau“ żyjące w lasach razem z tygrysami. Wnosić stąd wypada, że w owe czasy kot był jeszcze dzikiem zwierzęciem.

Również wspominają dawne księgi Chińczyków, bardzo często o myszach, a nigdy o kotach, co wskazuje, że wtedy nie istniał jeszcze kot domowy. W księdze świętych obrządków znajdujemy ustęp taki:

„Ofiary składamy tygrysowi i „miau“, pierwszemu ponieważ tępi dziki, drugiemu ponieważ niszczy polne myszy“.

Zabytki literatury z IV stulecia przed Chrystusem nie zawierają nic takiego, z czegoby dójść można, czy kot w tym czasie był już zwierzęciem domowym. Dopiero dzieła pochodzące z II stulecia przed Chrystusem dają do zrozumienia, że w tym czasie zaliczano kota do zwierząt domowych. Znajdują się w tych księgach n. p. zdania takie, przypominające metodę Ollendorfa.

„Wół jest niezawodnie cennem zwierzęciem, ale do łapania myszy odpowiedniejszym jest „miau“. „Koń jest szlachetne zwierzę, ale chcąc wyniszczyć w pałacu myszy, trzeba użyć do tego ułaskawionego kota“.

Wreszcie w dziele, pochodzącem z VI wieku po Chrystusie znajduje się zdanie następujące: „Miau“ jest nieco mniejszy od tygrysa i używane bywa jako zwierzę domowe do niszczenia myszy“. O tem, skąd kot do Chin przybył, literatura chińska nie zawiera żadnych wskazówek.

Pasteur się procesuje. Celem wytępienia królików rozpisały rządy Kolonii australijskich konkurs z nagrodą w sumie 50.000 fr. dla najskuteczniejszego środka. Króliki bowiem liczą się w Australii na miliardy i grożą zupełną zagładą rolnictwu. Pasteur zobowiązał się wytępić króliki za pomocą szczepienia jadu wścieklizny i wysłał dwóch swoich assystentów do Sidney, którzy mieli się zająć szczepieniem wścieklizny. Obliczono, że każdy królik zaszczepiony wścieklizną, pogryzie dwadzieścia innych, które także się wściekną, Władza sanitarna w Sidney sprzeciwiła się temu niebezpiecznemu eksperymentowi i przeciw metodzie Pasteura i asystentów po prostu wraz z wścieklizną napędzono do Paryża. Pasteur zaskarżył rząd australski o wypłatę 50.000 fran. uważając swój środek za skuteczny.

Widać z tego, że ten wielki uczony, aby pochłonąć 50.000 fr., gotów jest całą Australię zarazić wścieklizną, jeżeli nie zmusi każdego zaszczepionego wścieklizną królika, aby nie gryzł nikogo więcej, ani człowieka, ani innego zwierzęcia tylko królika, a pogryziony przez niego królik, znowu ma gryźć same tylko króliki i to najmniej dwudziestu, według woli Pasteura, aby temuż wsunąć do kieszeni przyrzeczone 50.000 fr.

Dla czego nasz lwowski hodowca bakteryj i uprzywilejowany właściciel wścieklizny nie wyciągnął łapy po owe 50.000 fr.? Wszak ma środek wypróbowany, kiedy mu to dwa psy sąsiada jego rezydencyi na Rurach w okamgnieniu wydusiły 20 królików zaszczepionych przez niego jadem wścieklizny — i nic im, (t. j. psom) złego się nie stało. Widać, że jego wścieklizna cała, licha warta, tak jak licha jest cała jego robota i całej paczki jego kolegów około wytępienia psów.

Białe myszki. Ulubienice króla Zygmunta Starego. Zygmunt Stary bawił się białemi myszkami (Pteromys volans) „polatuchami“ zwanemi, które zdaniem prof. Wierzejskiego bywały dawniej na Litwie, w Inflantach i Kurlandyi, a teraz tylko w Syberyi i głęboko na Północy się znajdują. Andrzej Krzycki pisał po łacinie żartobliwy epigraf na śmierć jednej z tych myszek Zygmuntowych („Epitaphium albulae muris volatilis“) umieszczony w wydanej teraz przez akademię umiejętnoćci zupełnej edycyi wierszy jego. Jestto III tom „Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae latinorum“.

Ulgi dla hodowców. Ministeryum wydało temi dniami rozporządzenie dotyczące ulg w zastósowaniu przepisów wydanych z powodu zarazy pyska i racić u bydła dla Galicyi i Bukowiny. Tylko ulg co do drakońskich zarządzeń przeciw psom doczekać się nie możemy.

W sprawie łowienia psów przesłał magistrat następującą odezwę do dyrekcyi policyi:

L 17.578. „Do wiadomości magistratu dochodzą często zażalenia, że pomocnicy rakarscy podczas wyłapywania psów w mieście dopuszczać się mają nadużyć przez łapanie psów w bramach domów i podwórzach i w ogóle w innych miejscach, leżących po za obrębem ulic i placów publicznych, jako to: z okien domów, z po za bram ogrodowych, tudzież że psom złapanym zdejmują obroże lub też odpinają samowolnie marki stanowiące dowód uiszczonej opłaty od psów, wreszcie że psy schwytane wydają napowrót właścicielom za pdwnem wynagrodzeniem, co sprzeciwia się obowiązującym w tym względzie rozporządzeniom.

W interesie przeto porządku i bezpieczeństwa publicznegu, tudzież dla uchylenia nadal podobnych możliwych nadużyć, uprasza się świet. c. k. dyrekcyę o stosowne zarządzenie, ażeby c. k. straż policyjna przy wykonywaniu asystencyi przy łowieniu psów w mieście baczną zwracała uwagę na postępowanie służby rakarskiej i nie odstępowała jej, jak długo ta każdym razem czynności swej nie ukończy, ileże straż wspomniana, jak zauważano, tego nie przestrzega. Lwów 12 kwietnia 1890.

Skutek tego taki, że dnia 19 maja b. r. złapali oprawcy psa w sieni kamienicy przy ul. Karola Ludwika i tegoż samego dnia wydarli psa pewnemu staruszkowi prowadzonego na linewce i pokaleczyli mu sznurkiem ręce. Gdzie byli wówczas policyanci Nr. 58 i 99 dodani tego dnia do asystencyi?

Rosomach. Z Kijowa piszą do „Przeglądu“, że w lasach zmarłej niedawno ks. Lubomirskiej, matki hr. Młodeckiej, pojawił się teraz

jakiś dziwny zwierz, większy i silniejszy od wilka a bardziej drapieżny. Wieść o tem zwierzęciu rozeszła się szybko po kraju i wielu myśliwych zjechało się, aby wytropić to zwierzę i ubić. W końcu udało się to p. Mańkowskiemu, a zoologowie kijowscy orzekli, że jest to *rosomacha*, drapieżne zwierzę znane w północnej Rossyi i w Uralu, a po raz pierwszy zjawiające się na Ukrainie.

Powonienie pszczół. Pszczoły odznaczają się nadzwyczaj delikatnem powonieniem. Rozróżniają one zapachy. których my ludzie, wcale nie czujemy i węchem wiedzione usiadają na miododajnych rośślinach i słodycz z nich wysysają. Na jak znaczną odległość odczuwają pszczoły zapach roślin, sprawdził w ubiegłym tygodniu pewien botanik w Południowej Francyi, gdzie już teraz fiołki kwitną. Botanik ten rozlał kilka kropli essencyi fiołkowej na stole w lasku. Pomimo, iż najbliższa pasieka znajdowała się o jakie dwieście metrów od lasku, nie upłynęło dziesięciu minut, gdy botanik usłyszał brzęczenie pierwszej pszczoły. Wkrótce przyleciało ze trzydzieści, wszystkie krążyły naokoło tej wonnej plamy; niektóre nawet dotykały jej żądełkami. lecz żadna nie usiadła na niej; po krótkiej chwili odleciały co do jednej, pod wpływem zapewne przykrego rozczarowania.

Szybkość lotu jaskółek. Ostatni zeszyt biuletynów francuskiego Towarzystwa zoologicznego, zamieszcza ciekawe szczegóły do tyczące szybkości lotu dymówki (Hirnado rustica). Para tych jaskółek od kilku lat gnieździła się w oranżeryi zamku *Nielles Adres* (depart. Pas de Calais). Roku zeszłego w m. sierpniu, gdy młode mogły już latać, służący zamkowi, udając się na wystawę paryską, zabrali jedno z rodziców i przewieźli we włosianym woreczku. Tutaj pod wieżą Eiffel wypuścili ptaszynę w d. 25 sierpnia o godzinie 9 minut 30. Jaskółka wzbiła się do wysokości pierwszej platformy wieży, potem skierowała się bez namysłu ku północy. Do Nielles przybyła o godz. 11 min. 46. Odległość między stolicą a Nielles wynosi w prostej linii 240 kilometrów, które ptak przebył w 2 godzinach i 16 minut. Po tem sprawozdaniu p. Viana, wiceprezesa Towarzystwa, baron de Guerne przytoczył inną obserwacyę, według której jaskółka przebyła odległość 242 kilometrów w 2 godziny. Z tego wypada, że średnio ptak ten robi 125 kilometrów na godzinę, gdy gołąb pocztowy tylko 70 kilometrów.

Pożyteczność jaskółek. Przyrodnicy obliczają, że 100 gniazd jaskółczych jest w stanie w ciągu lata zniszczyć 57 milionów szkodliwych owadów. Każda bowiem jaskółka zjada dziennie 600 komarów, much i innych szkodliwych owadów.

Dzielny jeździec i koń. Dzienniki rosyjskie donoszą, że temi dniami przybył do Kazania setnik kozaków orenburgskich, niejaki Pieszków, który przejechał konno, — na jednym i tym samym koniu w ciągu 155 dni 6.787 wiorst. P. Pieszkow jedzie dalej aż do Petersburga. Koń jego i on sam ma się dobrze, wygląda czerstwo i świeżo.

Asesor i cielę. *Gazeta Przemyska* pisze: W piątek 2 b. m. wywiózł wieśniak na targ cielątko, które tak się podobało Markusowi

Karlsowi, że chciał je koniecznie kupić Gdy targu nie dobił, ponieważ zbyt niską sprzedającemu ofiarował cenę, rzucił biednem cielęciem o ziemię tak silnie, iż takowe zostało uszkodzonem. Stójkowy nr. 26 snać pouczony o tem, że znęcanie się nad zwierzętami jest wzbronione, chciał za ten czyn brutalny przyaresztować Markusa Karlsa. Zgraja chałatowców sprzeciwiła się jednak temu i sprowadziła na rozjemcę tej sprawy p. Schütza radnego miasta, członka wydziału kasy oszczędności i dotychczasowego asesora tudzież sędziego w sprawach policyjnych. P. Schütz, który ma widocznie bardzo wiele czasu wolnego, zjawił się na miejscu i wysłuchawszy żałobę chałatowców, rzekł do stójkowego: „a ti slisisz, co tu chces, puszcz“. Stójkowy na razie nie usłuchał tej komendy, tłumacząc się tem, że przepisy służbowe nakazują mu przyaresztować Markusa Karlsa. P. Schütz jednak nie uwzględnił tych wyjaśnień i zacietrzewiony jak indyk, krzyknął na stójkowego gromkim głosem: „Co ti nie sluchas assesory“. Stójkowy zmiękł jakoś i prawdopodobnie z obawy, aby mu wszechmocny radny nie zaszkodził, puścił tryumfującego Markusa Karlsa, prosząc tylko p. asesora, aby mu raczył łaskawie pozwolić na zapisanie nazwiska winnego. Trudne jest stanowisko policyi miejskiej, gdzie dygnitarze gminni dopuszczają się nadużyć.

Ilość zwierząt na całym świecie. Według poczynionych obliczeń, ma na kuli ziemskiej znajdować się 230 milionów bydła rogatego, 450 milionów owiec, 100 milionów swiń i 60 milionów koni. Największa ilość owiec, bo 100 milionów, prsypada na Australię, najwięcej bydła rogatego, bo przeszło 50 milionów, posiadają Zjednoczone Stany Ameryki północnej. W Rossyi jest najwięcej koni, przeszlo 20 milionów, a w Niemczech najwięcej świń, bo przeszło 50 milionów.

Walki kogutów zabronione przez wszystkie rządy, uprawiane są mimo to we Flandryi i Francyi północnej. Nie dawno odbył się w Roubaix międzynarodowy turniej przedstawicieli koguciego rodu, a wzięło w nim udział przeszło 38 „stowarzyszeń“ z Belgii i Francyi. Pierwszą nagrodę w kwocie 1000 fr. wygrał należący do stowarzyszenia „La patte cassée“ z Einelghem kogut, który już z sześciu bitew wyszedł zwycięzcą; drugą nagrodę 500 frank. zdobyło stowarzyszenie „Salembien“ z Belleghem, a trzy inne stowarzyszenia belgijskie otrzymały po 225 fr. Publiczność zgromadziło się nader licznie na turniej zakładając się o bardzo wysokie stawki.

Olbrzymi rak. Przy ujściu bregenckiej rzeki Aach do jeziora Bodeńskiego wydobyto w czasie brania lodu olbrzymiego raka, który, mimo iz posiadał jedne tylko nożyce ważył 1·1 klgr. Pozostałe nożyce miały długość 26 ctm. Kolor jego był siwy. W rzece Aach nie złowiono jeszcze nigdy tak dużego raka, a w jeziorze Bodeńskiem nie znajdują się one wcale.

Żarłoczność rekina. Rekina zakonserwowanego pokazują publicznie w Poznaniu. Złowiono go koło Helgolandu a we wnętrzu jego znaleziono nie mniej nie więcej jak 26 ryb różnego gatunku i różnych

rozmiarów, a między innemi delfina ważącego 120 funtów, fokę i podobno nogę ludzką z resztkami marynarskiego buta.

Pudel przed sądem. W Stanie Massachusetts istnieje prawo, mocą którego i zwierzęta mogą być sądownie pociągane do odpowiedzialności. Na zasadzie prawa tego ukazał się d. 17 kwietnia b. r. na ławie oskarżonych trybunału bostońskiego — pudel pod zarzutem pokąsania bez powodu jakiegoś przechodnia. Rozprawy sądowe szły zwykłym trybem. Podobnie jak każdy podsądny i pudel ów miał swego obrońcę, który w świetnej przemowie położył nacisk na życie bez zarzutu, jakie dotychczas prowadził jego klient. Ażeby dać sądowi dowód dobrego wychowania podsądnego, kazał adwokat pudlowi, aby podał łapę panu sędziemu, a pies usłuchał rozkazu z taką niewinną miną, że sąd przekonany o cnotach oskarżonego, uwolnił go od wszelkiej odpowiedzialności, skazując powoda na zapłacenie kosztów.

Scena uliczna. Głupcy — bez mózgu i serca kopią nogami, obrzucają kamieniami, biedną, porzuconą suczynę, która skowycząc szuka kącika, gdzieby płód swój złożyła. To wściekła! woła tłuszcza, i kamieniami głowę jej druzgoce. Nie ma wśród tłuszczy — człowieka. I ktoż tu jest wściekłym!

Za sprzedaż mięsa z trychinami skazał sąd w Oelsku na Szlązku, rzeźnika i żonę jego, którzy z rozmysłem mięso takie sprzedawali, na piętnaście lat więzienia.

Porządna kuracya. Koniuszy pana W. właściciela zakładu posługaczy publicznych, zanosi do nas zażalenie, że oddawszy konia nieco chorego na przednią nogę do kliniki przy Szkole weterynaryi, po 90-dniowej kuracyi i poniesieniu ogromnych kosztów, musiał oddać konia, wartości przeszło 100 guldenów, do rakarza. Gdy konia odstawił do kliniki, nie chciano go przyjąć tylko na 3 dni, bo wada była małoznacząca. Koniuszy wyprosił sobie 6 dni, aby już koń był zupelnie wykurowany i do pracy zdolny. Po upływie 6 dni ustanawiano termina wydania konia czem raz dłuższe, aż wreszcie oprawca dokonał reszty. Przecięto mu w poprzek skórę na kolanie, a zagoić rany nie umiano. Pan W. zamierza udać się do sądu o zwrot kosztów i wartości konia.

HUMORYSTYKA.

Szczególny pies, on je tylko potrawy żute.
— A któż mu je żuje.
— Kto? On sam.

Adresuj do zająca.

Żona (do męża, wybierającego się na polowanie): — Przynieś raz co z polowania.

Mąż: O moja żono, to zwróć twą prośbę do zajęcy.

W obronie psa.

Panna Eulalia śpiewa przy fortepianie. Nagle zwraca się obu-

rzona do brata: — Karolku, każ twemu psu, aby przestał wyć! Przecież mi przeszkadza w śpiewie.

Karol: — Uspokój się, przestań śpiewać. Wszak tyś pierwsza zaczęła.

Na polowaniu.

— Panie, ten duży zając to mój, ja go zastrzeliłem.

— Nie panie to ja! Pański malutki...

— Co mi pan głowę zawraca! Ja tego zająca znam już od lat pięciu, co niedzielę strzelam do niego.

„Pech“.

Myśliwy niedzielny: Co za „pech“! Ani nawet lichy zając nie przyjdzie mi na strzał!

Naganiacz: Ależ panie! Dla czego miałby zając uciekać przed panem, pan ani jednego nie trafisz.

„Czas“

donosząc w 71 numerze o wzrastającym wodowstręcie pomiędzy psami, który miał już dojść do tego stopnia, że na Czarnejwsi wszystkie się prawie powściekały — radzi, aby dla zapobieżenia możliwemu nieszczęściu, wszystkich psów, czy zdrowych czy chorych, pozbawić życia. Wskutek tego psy krakowskie postanowiły wysłać deputacyę do redakcyi „Czasu“ złożoną z samych wściekłych na Czarnej wsi, z podziękowaniem za tę mądrą radę, a zarazem z radą wzajemną, aby ludzie wyrzekli się mięsa, a wzięli się do ryb. gdyż nie może zapewnić deputacya, czy bydło nie zostało tą samą chorobą zarażone, będąc poza rogatkami Krakowa pokąsane, jak również z wymienieniem osób, które powinny być wzięte z tego powodu pod ścisłą obserwacyę. (Diabeł).

Nowi członkowie.

Jaśnie Ośw. Księżniczka **Helena Sanguszko** przystąpiła, do Towazystwa i zaprenumerowała „*Miesięcznik*“ dla Wnej *Zofii Jordan* w Brzezinkach; — *Wgo ks. proboszcza* w Zbylitowskiej górze i dla *szkół ludowych* w Lisiej górze. Rzędzinie i Skrzyszowie

W piśmie do nas wystosowanem nie szczędzi nam księżniczka słów zachęty i uznania i nie odmawia nam swego wysokiego poparcia, czego pewyższem złożyła już dowody.

Dalej przystąpili: Wni *Jankiewicz Andrzej*, obywatel Lwow. *Wiesenberg Maksymilian*, zastępca dyrektora wapienników Pustomyskich, Lwów; *Chalecki Kazimierz*, Lwów; *ks. Rybczak Grzegorz*, proboszcz, Ubrynów; *Huryk Józef*. gospodarz wiejski i poseł na sejm krajowy, Ubrynów; *Dybowski Brodzic Tadeusz*, inżynier, Lwów; *Dormus Fryderyk*, inżynier kolei Karola Ludwika. Lwów,

---

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.